

Colloquia*Blog Teatru Węgajty***Wacław Sobaszek, 35 – lecie**Opublikowano Kwiecień 2017, autor: blogger

Pewnego kwietniowego poranka 1982 roku dotarłem do opuszczonego gospodarstwa na kolonii wsi Węgajty. Miejsce miało ogromny urok. Zobaczone po raz pierwszy zarysy budowli wylaniały się z porannych mgieł, wtulone w niekę pomiędzy lasem a polem, skąpane w słońcu. Wyglądało, że pusty dom da się zamieszkać, że budynek gospodarczy ma wymiary wystarczające, by stać się salą teatralną. Zszedłem z góry i pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, było zmierzenie ściany szczytowej tego budynku. Jedna deska stropowa była wyrwana, druga sterczała w powietrze wyrwana do połowy, jednak dach był dobry i co najważniejsze pomiary ściany szczytowej wykazały, że budynek jest nadzwyczaj obszerny. Znałem wiele podobnych opuszczonych gospodarstw w tej podolsztyńskiej okolicy, rzadko zdarzało się spotkać tak dużą przestrzeń. A ta w dodatku czekała na wprowadzenie się. Wreszcie! Po długim czasie poszukiwań i tułaczki, będzie można tu zostać. Mieszkać tu, kilometr od wioski, na skraju lasu. Najpierw samemu, na strychu domu, remontując dół, z którego wyrwano podłogi, piece i rury. By móc przed zimą sprowadzić tu rodzinę, Mutkę i dzieci. Ale był spokój, wiosna, słońce! I nie byłem całkiem sam, przychodziły zwierzęta z lasu, jeleni, bóbr, sowa. Docierali tu do pomocy ludzie z grupy teatralnej „Pracowni”. We wsi, odległej o kilometr można było znaleźć murarza i zduna. Zaczęliśmy odkopywać fundamenty budynku pod przyszłą salę, naprawiliśmy strop i wbudowaliśmy podłogę z świetnych, dobrze wysuszonych desek. Trzymają do dziś! Te proste zmiany, podłoga, okna, przedsionek z kominkiem, toaleta, kuchnia miały taki sens, by móc tu być, oddychać powietrzem tego miejsca, krzątać się, rąbać drzewo, pracować. Miejsce chroniło energię pracy. Inni ludzie zaczęli tu docierać. W lecie robiliśmy warsztaty, najpierw na klepisku w stodole, zanim gotowa była sala. Z Amsterdamu przyjeżdżała grupa „De Bochel”, z Krakowa grupa „El Sur”, założona przez dwoje chilijskich imigrantów, Enrico Bello i Anamarię Rojas. W roku 1986 pojawili się Wolf i Małgosia Niklausowie, z którymi postanowiliśmy założyć „od nowa” teatr. Powstał „Teatr Wiejski Węgajty”. I tak zakończył się etap leśnego schronienia, jakiegś w pewnym sensie może nawet ucieczki przed światem. Czas wydłużającego się stanu wojennego był dla mnie czasem całkowitego pomieszczenia sensów, niesprawiedliwości, zakłamania, opresji. Trzeba się było jakoś od niego odwrócić, by móc myśleć o przyszłości. Po paru latach postanowiliśmy otworzyć się. Dalsze budowanie było zatem budowaniem miejsca dla widzów. Podnieśliśmy w górę salę tworząc nowy strop w kształcie piramidy ściętej. Powstała dość unikalna przestrzeń, porównywalna chyba tylko do olsztyńskiego Domu Mendelsohna, mającego bardzo podobne rozwiązania przestrzenne i wymiary. Stoły i stołki z byłego ośrodka wczasowego, stare ławy z kawkowskiego kościoła i było miejsc na osiemdziesiąt osób! Czasem udawało się zmieścić nawet i sporo więcej. A więc prawdziwy teatr. Źródłem jego miała być muzyka. Szukaliśmy w niej takiego brzmienia, które opisywał w swoich tekstach Stanisław Vincenz. Wątek myślowy odnosił się do jednorodnej tradycji, która jednak, paradoksalnie składała się z wielu wpływów. I była tradycją wieloetniczną, międzynarodową. Nagle miejsce rozrosło się, rozszerzyło. I wchłonęło okolicę. Zaczęliśmy być obecni we wioskach, zapraszać na spektakle tańcem, śpiewaniem. U dziadka Tkaczuka w Kawkowie, który uczył nas kolędowania według wzorów przywiezionych z okolic Lwowa. We wsi Węgajty odnaleźliśmy na strychu najstarszego domu rekwizyty kolędnicze, białego konia, zwanego szemlem i kozę. Nagle drzwi domów zaczęły się wszędzie same otwierać. Szemel pamiętał czasy Ostpreussen! I wiele spraw objętych tabu, za trudnych, by o nich mówić, różne nieprzetłumaczalne dialekty. Spektakle, które wtedy robiliśmy mówiły o traumie wojny i zagłady. Etap zamknął się w roku 1996. Wolf zakładał Scholę, zmierzając w kierunku dramatu liturgicznego, mnie ciągnęło działanie w terenie. Co to jest teren, ten dziwny, ciemny obszar? Jak można by tu zrywać stereotypy, klisze, podejmować wyzwania? Erdmute wchodziła coraz bardziej wszechstronnie w działalność teatralną, emancypując się z roli matki. Miała niebawem wnieść w pełni swój temperament oraz nowe kody myślenia, wysnute z niemieckiej tradycji teatralnej. Przy zachowaniu całej rezerwy do nazw, można by rzec, że teatr nasz z antropologicznego stawał się społecznym. W roku 2003

zaczęliśmy robić „Wioski Teatralne”, pierwsze bazowały na projektach polsko- niemieckiej współpracy. Niemieccy studenci nieco później zaczynają wakacje, stąd się wzięło, że wioskę zaczynamy w drugiej połowie lipca. Miejsce miało być wielorakie, rozgałęzione. Każda edycja miała wprowadzać nowe przestrzenie na mapę festiwalową. Łąka cyrkowa, kwatera u Eli, kawiarnia i kino festiwalowe, pola namiotowe, cztery okoliczne budynki adaptowane do robienia warsztatów, dziedziniec domu pomocy społecznej, świetlica socjoterapeutyczna i oczywiście plenery. Wszystko było teraz inne, niż na początku. Z drugiej strony właśnie teraz spełniało się początkowe oczekiwanie, przecucie, które kiedyś próbowałem wyrazić posługując się cytatem z Brata Rogera, założyciela wspólnoty Taizé: „W miejscu gdzie była tylko cicha wioska spotkali się przedstawiciele czterdziestu dwu narodów”. Ewolucja miejsca, czyli przestrzeni polegała na rozszerzaniu. Do czasu, do roku 2006. Do dnia ataku rasistowskiego, ciężkiego pobicia, którego ofiarą stał się Abdel Mandili, aktor marokański z teatralnej grupy uchodźców. Tąpnięcie, zarysowanie, zablokowanie procesu? Nie, raczej nowe doświadczenie, które musiało zmienić myślenie o przestrzeni społecznej. Zaczęły nas coraz bardziej interesować miejsca trudne, na przykład takie wioski, gdzie dzieci nie mają świetlicy i są zostawione samym sobie. Zaczęliśmy z nimi pracować. Rozpoczęliśmy też wtedy pierwsze projekty teatralne w Domu Pomocy Społecznej. I znowu jakaś odwrotność koncepcji miejsca. Praca z ludźmi, dla których nie ma miejsca, wyrzuconych poza nawias wspólnej, czy to rodzinnej, czy to publicznej przestrzeni. A co dalej? Teatr to ciągły ruch. W teatrze, jak w życiu nie można stać w miejscu. W obecnym sezonie majstrowanie nad naszym miejscem, odziedziczonym w zamierzchłej epoce, mocno już przekształconym, trwa dalej. Modyfikujemy, rozbudowujemy z myślą o przyszłości. Z myślą o tym, jak umożliwić współpracę grupom i ludziom podejmującym najtrudniejsze wyzwania. W lecie prezentować będziemy prace grupy z Bochum, zajmującej się emigrantami. Ten nurt teatru społecznego ktoś nazwał: „Theater aus der Zukunft”, teatr z przyszłości. Czas, gdy przychodzi wiadomość, że jest szansa na ich przyjazd jest smutnym i mętnym czasem po zamachu na Charlie Hebdo. Pokrzepiające jest, że są ludzie, którzy w obliczu problemów jakie przeżywa Europa próbują coś robić praktycznie. Praktykowanie interkulturalizmu, na sposób tak organiczny i systematyczny, jaki możliwy jest w teatrze rysuje się jako naprawdę istotna perspektywa.

Wacław Sobaszek

22 stycznia, 2015 (pierwotna wersja tekstu na temat „budowania miejsca”, napisana na zamówienie Teatru Kana w Szczecinie)

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).

Colloquia

Dumnie wspierane przez WordPressa.